

Agata Araszkiewicz

Mitologia wiśni

„Wiśnia, ta soczysta, słodko-kwaśna metafora życia, z pestką, która jest jej nieistotną istotą – to totemiczny owoc Brach-Czainy” – napisała Sławomira Walczewska. Polska filozofia feministyczna Jolancie Brach-Czainie zawdzięcza swój „materialistyczny zwrot”, dokonany w latach 1990–2000 niejako *avant la lettre*, nim na dobre feministyczne myślenie materialistyczne rozwinęło się w Polsce. Bo to dekada, w trakcie której powstały dwie ważne książki filozofki: *Szczeliny istnienia* (1992) i *Blony umysłu* (2003). Ale to właśnie wiśnia z eseju otwierającego pierwszą pozycję jest emblematem tego czegoś nowego, co zostanie tu powiedziane.

Ten pierwszy esej ze *Szczelin istnienia* mówi o jedzeniu – lizaniu, smakowaniu, czuciu językiem i podniebieniem. Skupia się na zmysłowych doznaniach w sposób nieustępujący literackim opisom seksu. Ciało – wyparte z naszego myślenia, zapośredniczone w przeżywaniu, upodrzednione w naszych przeżyciach – powraca tutaj do łask. Smakowanie jest materialnym obcowaniem z owocem. Jest połączeniem materialnego ciała z równie materialną rzeczą, ze światem. Brach-Czaina przewartościowuje zastane modele dyskursywne – to nie umysł panuje nad myślą, lecz doznanie dekonstruuje w tej samej chwili przed nami przemoc – odkrywając tym samym pokłady spełnienia domagające się uznania. Spotkanie z owocem to wyzwanie rzucone sposobom doznawania przez nas codziennego świata – od sprzątanego po pranie, krzątanie się, aż po najbardziej zmitologizowany obszar funkcjonowania kobiet w społeczeństwach patriarchalnych – reprodukcję, odesłaną w domenę „natury”, pasywności, ciszy. Dla Brach-Czainy krył się w tym jakiś podstawowy fałsz, zakłamujący całą naszą egzystencję uplciowionych istot.

Wyjątkowe w polskiej humanistyce prace Brach-Czainy poświęcone są metafizyce codzienności rozumianej jako niezwykłość materii i ciała, jako skupienie się na procesualności naszego bycia w świecie, horyzontalnej więzi

wszystkich bytów. Tylko ona potrafiła rozpocząć apoteozą wiśni filozoficzne wyznania zakończyć... drobiazgową analizą jedzenia mięsa. „Jem, więc jestem – pisała. – A także gwarantuję inne istnienie, bo moja obecność jest obecnością pokarmu”. Zamiast samozwańczego *cogito ergo sum* próbującego „wyrwać myślący podmiot ze wspólnoty istnień” proponowała *edo ergo sum* przywracające nam „świadomość miejsca równoprawnego pośród istnień”. Z dzisiejszej perspektywy jej refleksja drażni czasem naszą, wyrobioną już zupełnie inaczej, polityczną poprawność (nie lubię tak nazywać tego niezbędnego sposobu wytwarzania nowej, inkluzywnej wrażliwości). Maria Janion pisała o Brach-Czainie entuzjastycznie: „Myśl polska potrafi więc mówić o okrucieństwie poza moralistyką”. W swojej wizji fenomenu życia Brach-Czaina zgadzała się na przemoc prymarną, związaną z jedzeniem mięsa, niezbędną w jej mniemaniu, by nie zakłamywać egzystencji. Tacy jesteśmy jako ludzie, którzy są zwierzętami. Nie uważała jednak, że daje nam to prawo do dominacji. Zwalczała egocentryczny ruch świadomości: „niech płyną przez nas wszystkie zjawiska, z którymi możemy się dziś utożsamić” – pisała. Egzystencjalne (często przygodne) spostrzeżenia zamieniała w filozoficzne miniatury, dowodząc, że „na końcu ruchu pochłaniania może zdarzyć się, że natrafimy na podmiotowość wszystkich poszczególnych istnień”, które „rozpoznamy w sobie”. I dalej: „Mam na myśli piasek, liście, pazury. Odkryjemy naszą zniszczoną część kamienną i odbudujemy wzgardzoną duszę zwierzęcą, ale spokoju nie znajdziemy”. W przewrotny sposób wplatała w filozoficzne analizy przepisy kulinarne, traktując je jak egzystencjalne receptury, w których zawiera się stale odnawiany, nawet jeśli uosabiający sprzeczności, pakt z porządkiem dziejów.

Wedle dzisiejszych kryteriów zgoda Brach-Czainy na brutalność aktu jedzenia mięsa jest przemocowa. Ale w zgodzie tej kryje się także sposób na rozliczenie z okrutną historią, które odbywa się przez opisy podróży i związanych z nimi kulinarnych przepisów. Na przykład wyprawa do Lwowa, dokąd uciekła wraz z babcią w czasie wojny. Danie kuchni gali-cyjskiej – potrawa z kabaczka – staje się tu naraz czymś bliskim i czymś, czego nie można przyswoić. Zrywanie skórki z kabaczka i tortury zadawane wrogom ludu (polegające na zrywaniu skóry ze „zbyt gładkich” rąk) zaczynają się przeplatać. Jako wroga ludu aresztowano dziadka Brach-Czainy, który posiadał małą fabryczkę pod Lwowem. Uczestnictwo w historii, jak i w porządku istnienia, zaprawione jest przemocą, którą musimy jakoś znosić. To jest może najbardziej zaskakujący, najmniej dyskursywny moment rozważań spod znaku wiśni. Historia jako rana, historia osobista jako pokłady bólu i poczucia bezsilności nadają tym rozważaniom specyficzny charakter. Rozkosz doznawana nad purpurową wiśnią ukazuje się w jeszcze

większym stopniu jako precyzyjnie wypracowane, afirmacyjne doznanie, reintegrujące i otwierające.

Wywód Brach-Czainy sprawnie przechodził od tematów takich jak natura zła, zwierzęta i ich obecność w naszym życiu oraz zadawane im okrucieństwo, przez oddychanie, dotknięcie, lizanie, aż po poród i codzienne „krząctwo”. Sięgała wreszcie po temat śmierci – pisała o niej wielokrotnie, a to zapisując scenę groźnego wypadku samochodowego, któremu uległa, a to konstatując, że nawet osoby w najwyższym sensie niemoralne poprzez śmierć oddają się jako pokarm dla innych i uczestniczą w odwiecznym cyklu istnienia.

A jednak nie śmierć, lecz „otwarcie”, któremu matronuje wiśnia – poród – jako zapoznany początek, pamiątka szczeliny, blizna po matce jest drugim po wiśni filozoficznym emblematem Brach-Czainy. Poród, czyli ludzki początek, rzadko traktowany w filozofii z powagą (choć są wyjątki), jest dla niej momentem poważnym, do całkowitego przemyślenia, oferującym jednostce szansę na stałe przewartościowanie. „Poród jest porywem ciała, które w szoku i ekstazie samo siebie przekracza. [...] Tym samym ukazuje szansę, jaką być może mamy: [...] to konkretne cielesne zdarzenie przywołuje nieskończoność, sugerując możliwość transcendowania. [...] Filozofowie myśleć powinni o porodzie, gdy mówić chcą o istnieniu”. Musimy wiedzieć, że się urodziłyśmy, a raczej – na co Brach-Czaina często naciskała w rozmowach czy podczas prowadzenia zajęć – że zostaliśmy urodzeni przez matkę, kobietę. Narodziny to czyjś materialny wysiłek, który został zmedykalizowany i wyparty z symboliki. Należy go stale upamiętniać.

Tworzyła nową kobiecą antropologię. Mówiła o sobie profesora („profesorka” przypominała jej zdrobniałą, pieszczotliwą nazwę na przyprawę z lat 90. o męskiej nazwie „kucharek”, a nie „kucharz”). W jej słowniku były „wargi płciowe”, a nie „wargi sromowe” – szczelina jest źródłem skolonizowanej mocy, a nie onieśmielającej opresji. Wreszcie autorska kategoria „menstruującego umysłu”: wyznacznikiem jej nowej filozofii były „błony umysłu”, które luszcząc się jak macica w miesiączkowaniu, powodują, że gubimy stałe punkty odniesienia – myśląc. „Mentalne miesiączkowanie” zmusza nas na przykład, byśmy przeciwstawiali się zjawisku „kobiety-e-femerydy” – kobiety, która w naszej kulturze nosi tylko nazwisko ojca lub męża. Brach-Czaina buntowała się przeciwko temu, sygnując swą drugą z przywołanych tu książek imionami matki, babki i prababki. Praktykowana przez nią feministyczna antropologia zamieniona w feministyczną filozofię wpisywała w ten sposób w zachodnią filozofię wymazane kobiece ciało. Ciało – dotąd wygnane – odnajduje swój dom, swoje miejsce, możliwość nazywania siebie. Tak spełnia się właśnie mitologia wiśni.

Agata, córka Jadwigi, wnuczka Heleny, prawnuczka Katarzyny